

Mężczyzna o nieustalonej tożsamości uprowadził sprzed szkoły 7-letnią dziewczynkę, Grażynę P., córkę zamożnych rodziców. Po południu, ok. godz. 14.00, sprawca porwania zadzwonił z budki telefonicznej do mieszkania zaniepokojonych rodziców i zażądał okupu. Telefon odebrała gospoia, bowiem oboje rodzice zajęci byli już poszukiwaniem dziecka i znajdowali się poza domem. Sprawca uprowadzenia oświadczył, że zatelefonuje później, gdy ojciec dziecka powróci do domu, jednakże — mimo tej zapowiedzi — nie ponowił próby skontaktowania się z rodzicami Grażyny P.

Po upływie ok. 3 tygodni kobieta przechodząca koło stawów znajdujących się za miastem ujrzała wystający z wody — niedaleko brzegu — tornister, a gdy zainteresowana tym usiłowała kijem przyciągnąć tornister do brzegu, ujrzała znajdujące się nieco głębiej zwłoki dziecka. Zawiadomiona przez nią Policja zwłoki te wydobyla i ustaliła, że są to zwłoki uprowadzonej Grażyny P. Na głowie dziecka znajdowały się ślady obrażenia. Na podstawie sekcji przeprowadzonej przez miejscowy Zakład Medycyny Sądowej ustalono, że obrażenie zadane zostało tęym narzędziem, a śmierć nastąpiła na skutek utonięcia. Po pewnym czasie — śledztwo toczyło się już od kilku tygodni — Policja, na podstawie analizy środowiska i relacji dzieci — świadków zabrania Grażyny P. sprzed szkoły przez nieznanego im mężczyznę, wpadła na trop sprawcy. Ujawniono, że był nim Eugeniusz J., jeden z dalszych krewnych uprowadzonej dziewczynki, którego nazywała ona “wujkiem” i do którego miała pełne zaufanie. Eugeniusz J., gdy okazano mu szereg dowodów rzeczowych wskazujących na niego jako na sprawcę czynu, przyznał się do uprowadzenia i postanowił zachować milczenie.

Na podstawie zgromadzonych poszlak prokurator odtworzył następującą wersję wydarzeń (którą sformułował w akcie oskarżenia): gdy oskarżony znalazł się z małą Grażyną P. nad stawami, zadał jej cios w głowę jakimś tęym narzędziem i od razu wrzucił do wody, po czym udał się do miasta, zatelefonował z budki do rodziców dziecka, a gdy stwierdził, że oboje są poza domem, udał się do swego mieszkania, w którym pozostał do wieczora. Za taką wersją wydarzeń przemawiały następujące okoliczności: czas jego przybycia do domu (ok. godz. 15.00), krzyk dziecka, który słyszeli odnalezieni świadkowie (dwoje rencistów zbierających w pobliżu stawów owoce róży) i który wkrótce zamilkł, rozległe obrażenia na głowie; biegły z zakresu medycyny sądowej stwierdził ponadto, że knebel z chustki włożony do ust dziecka najprawdopodobniej nie utrzymałby się, gdyż na skutek działania mechanizmu odruchowego zostałby wydalony z jamy ustnej.

Obrońca oskarżonego udał się na miejsce, w którym znaleziono zwłoki i poczynił tam wiele szkiców, pomiarów i zdjęć, które ilustrowały m.in. odległość położenie działki, na której małżeństwo emerytów zbierało owoce róży. Stwierdził, że w odległości około 500 m od tego miejsca znajduje się przedszkole. Adwokat ponadto próbował porozmawiać ze świadkami na temat tego, co słyszeli. Dzwonił kilka minut, po których z domku wyszedł mąż. Kiedy dowiedział się, czego chce adwokat, spuścił z łańcucha psa, wobec czego adwokat musiał salwować się ucieczką. Trasę od stawu do mieszkania podejrzanego adwokat pokonał dwukrotnie - raz piechotą, a raz tramwajem.

Po zamknięciu śledztwa prokurator wniósł akt oskarżenia z kwalifikacją czynu Eugeniusza J. wskazującą na zabójstwo przewidziane w art. 148 § 2 k.k.

Na rozprawie Eugeniusz J. zapytany czy przyznaje się do popełnienia czynu i co w

związku z tym chce wyjaśnić - podał następującą wersję wydarzeń. Znajdując się w kłopotach finansowych (długi, brak pracy istałych dochodów), postanowił zdobyć pieniądze w drodze wymuszenia okupu i w tym celu uprowadził Grażynę P. sprzed szkoły. Poszedł tam, gdy kończyły się lekcje, zawołał dziewczynkę, aby odciągnąć ją od koleżanek, powiedział jej, że rodzice są bardzo zajęci, a matka prosiła go o zabranie jej sprzed szkoły i pójscie z nią na spacer. Następnie pojechał z dzieckiem tramwajem za miasto na teren stawów, tam związał je, zakneblował i ukrył w krzakach, przykrywając grubą warstwą liści (działo się to jesienią). Po powrocie do miasta (część drogi przebył pieszo, a część — tramwajem) zatelefonował z budki do mieszkania rodziców dziewczynki. Ponieważ jednak telefon odebrała gosposia, a nie rodzice dziecka, zorientował się, że nie ma szans na szybkie uzyskanie pieniędzy. Ogarnął go zresztą strach i obawa, że zapewne zawiadomiono już Policję, postanowił zatem wrócić nad stawy i uwolnić dziecko. Tam jednak stwierdził — tak mu się przynajmniej wydawało — że dziewczynka już nie żyje (zmarła na skutek uduszenia) i wtedy — aby zatrzeć ślady — wrzucił ją do wody. Obrażenia na głowie dziewczynki tłumaczył prawdopodobnym uderzeniem o drzewo, gdy w panice niósł ciało do wody.

Sprawę rozpoznawał sąd okręgowy w 5-osobowym składzie 2 sędziów zawodowych i 3 ławników. Ze względu na to, że czyn oskarżonego wzburzył opinię społeczną i wywołał powszechne oburzenie, sąd — obawiając się zakłócenia spokoju publicznego — wyłączył jawność rozprawy i rozpoznał sprawę przy drzwiach zamkniętych. Na salę dopuszczono jedynie osoby wskazane przez oskarżyciela i oskarżonego, a ponadto przewodniczący zezwolił na obecność na rozprawie niektórym osobom, przede wszystkim pracownikom naukowym z dziedziny prawa oraz przedstawicielom prasy i telewizji. Dopuszczonym na rozprawę przedstawicielom telewizji sąd pozwolił sfilmować przebieg rozprawy. Oskarżony przez cały czas podtrzymywał przedstawioną przez siebie wersję wydarzeń, twierdził zwłaszcza, że nie miał zamiaru zabicia Grażyny P., a do stawu wrzucił ją, gdyż był przeświadczony, że dziewczynka udusiła się i już nie żyje. Okoliczność ta miałaby istotny wpływ na kwalifikację czynu, toteż trzeciego dnia rozprawy sąd — po przeprowadzeniu wielu dowodów — postanowił, że należy dokonać odpowiednich eksperymentów, by przy ich pomocy upewnić się, czy rzeczywiście niemożliwe było przebycie przez oskarżonego trasy od budki telefonicznej do stawów położonych daleko za śródmieściem i z powrotem do domu — w czasie, jaki upłynął między telefonem do mieszkania małżeństwa P. a momentem przybycia oskarżonego do domu. Sąd nakazał także przeprowadzenie eksperymentów dotyczących wydalania knebla z jamy ustnej przez mechanizm odruchowy osoby zakneblowanej w sposób podany przez oskarżonego.

W celu przeprowadzenia wspomnianych eksperymentów przewodniczący zarządził tygodniową przerwę w rozprawie. W jej trakcie zachorował jeden z ławników, prezes sądu wyznaczył więc na jego miejsce innego ławnika. W terminie wyznaczonym przez przewodniczącego wznowiono przewód sądowy. Sąd rozpatrywał sprawę dalej w składzie częściowo zmienionym. Dowodów poprzednio przeprowadzonych — nie powtórzono. W tym, zmienionym, składzie sąd przystąpił też — po wysłuchaniu głosów prokuratora, obrońcy i oskarżonego — do narady nad wyrokiem i wydał wyrok skazujący oskarżonego na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

1. Jak oceniasz postawę obrońcy Eugeniusza J. pod względem etyki zawodowej?
2. Czy którekolwiek z działań, jakie podjął obrońca przed rozprawą, jest niezgodne z prawem? Uzasadnij odpowiedź.
3. Jak powinno wyglądać przygotowanie się obrońcy do prowadzenia sprawy?
4. Co w materiale dowodowym może świadczyć za, a co przeciw wersji podanej przez Eugeniusza J.?
5. Jakie zarzuty można byłoby podnieść w apelacji od zapadłego wyroku (Rozważ możliwość wniesienia jej zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego)?

Proponowana literatura rozszerzająca

Podana przy okazji poprzednich zajęć.